

Pragnienie znaczenia. Czytanie natury Urszuli Zajączkowskiej

Tomasz Gruszczyk

ORCID: 0000-0001-5821-3250

1.

Choć nie ma pewności, czym miałyby w istocie być i na czym polegać – czytanie natury ma długą tradycję.

„Nawet krople deszczu układają się w sylaby, zdania”¹ – pisał kiedyś Jacek Gutorow. „Liść jest literą wszeleszczącej księdze drzewa”², dodawał w tym samym czasie Radosław Nowakowski. W wyrażonym w ten sposób przekonaniu o językowym czy tekstualistycznym charakterze wszystkiego, co nas dotyka, można jeszcze usłyszeć dalekie echo pewnej sięgającej wczesnego średniowiecza tradycji myślowej. Tradycja ta wywodzi się z teologii spekulatywnej i mistycznej filozofii, a ugruntowała się w homiletyce kilku kolejnych wieków. Chodzi, rzecz jasna, o tradycję myślenia i wyobrażenia świata czy natury jako księgi – *liber naturae*. W jej ramach świat i wszystkie jego rzeczy stanowią kompletną księgę; zadaniem człowieka prawego jest zaś, „aby z jego stworzeń, jak z żywych liter, wyczytać doskonałość Stwórcy”³. Metafora świata jako księgi w niedługim czasie uległa zeświecczeniu i weszła do powszechnego użytku⁴. Znajdziemy ją i w twórczości Paracelsusa, i w pismach Michela de Montaigne. Posługują się nią Thomas Browne, John Donne i John Milton. O przewadze studiowania księgi natury nad wszelkimi innymi księgami przekonują Wolter i Denis Diderot – to ona jest bowiem źródłem wiedzy o rzeczach rzeczywiście ważnych. Trzeba tylko

¹ Jacek Gutorow, X (Legnica: Biuro Literackie, 2001), 43.

² Radosław Nowakowski, Traktat kartkograficzny, czyli rzecz o liBeraturze, wyd. drugie, rozszerzone, poprawione, uaktualnione (Dąbrowa Dolna: Liberatorium, 2021), 105.

³ Ludwik z Granady, Simbolo de la fé, cyt. za: Ernst Robert Curtius, Literatura europejska i łacińskie średniowiecze, tłum., oprac. Andrzej Borowski (Kraków: Universitas, 2009), 327.

⁴ Curtius, 328.

nauczyć się pisma, w którym została napisana. Dla Galileusza był to już język matematyki: „jej litery to trójkąty, koła i inne figury geometryczne”⁵. Ale nawet jeszcze dla Goethego „natura jest żywą księgą, / nie zrozumianą, lecz przecież nie niezrozumiałą”⁶. Czytalność oraz czytelność księgi natury – mimo że sama metafora w ciągu wieków utraciła swą moc, wpierw stając się komunałem, potem wychodząc po prostu z użycia – powraca jeszcze jako temat w literaturze XX wieku. Te powroty są już raczej okazjonalne i wskazują nie tyle na sposób istnienia świata (skończonej, sensownej całości o określonym znaczeniu gwarantowanym przez instancję autora), ile na aktywność jednostki biorącej udział w procesie niekończącej się semiozy oraz na samą procedurę czytania jako sposób sytuowania się wobec znaków i znaczeń. Dość wspomnieć, że w *Sanatorium Pod Klepsydrą* Schulza „tekst wiosny znaczonej jest cały w domyślnikach, w niedomówieniach, w elipsach, wykropkowany bez liter w pustym błękiecie, i w wolne luki między sylabami ptaki wstawiają kapryśne swe domysły i swe odgadnienia”⁷. Nieco inaczej sprawę stawia Jorge Luis Borges. Wypełniające Bibliotekę (czyli Wszechświat) tomy zawierać mają „wszelkie możliwe kombinacje dwudziestu kilku symboli graficznych (liczba ich, choć niezwykle wysoka, nie jest nieskończona), czyli wszystko to, co można wyrazić: we wszystkich językach”⁸. Jedynym zadaniem i przeznaczeniem lokatorów Biblioteki jest opieka nad księgami i ich lektura. Mimo że treść większości z nich wydaje się jeśli nie niedorzeczna, to nieodgadniona – ich karty wypełnione są przecież znakami ułożonymi w pozornie przypadkowej kolejności, w której trudno doszukać się jakiegokolwiek systemu języka – potencjalnie wszystkie są sensowne. Jeśli sens księgi warunkowany jest znajomością kodu, a raczej kodów, w jakich poszczególne fragmenty tekstów zostały wytworzone, a które należy dopiero odkryć lub wynaleźć⁹ – to zrozumienie tekstu (i dalej: tekstów) nie gwarantuje zrozumienia samej Biblioteki. Czytanie ksiąg świata, przekonuje Borges, nie wiedzie do tego świata poznania. Co najwyżej – do poznawania. I daję tym samym wgląd w naturę... nauki *par excellence* – niezmiennie progresywnej, a więc zawsze nieostatecznej. Niemniej jednak czytanie – i poznawanie, odkrywanie, ale i wynajdowanie – to jedyne, co w świecie-bibliotece jest do zrobienia.

Ta ostatnia myśl znajduje swe rozwinięcie w twórczości Alberto Manguela, za młodu lektora ociemniałego już wtedy Borgesa. Czytaniem nazywa on praktykę odcyfrowywania jakiegokolwiek znaku i czyni z niej metodę rozumiejącego sytuowania się w bycie i byciu. Lektura staje się tu dosyć, jeśli nie nazbyt, pojemną metaforą praktykowania życia jako takiego – interpretującego odnajdywania się w świecie, wydobywania zeń sensów – i stanowi podstawową funkcję istoty ludzkiej:

Czytelnicy książek [...] rozporządzają w stopniu poszerzonym lub skoncentrowanym wspólną nam wszystkim funkcją. Czytanie liter na stronie to tylko jedna z jej wielu postaci. Astronom czytający mapę gwiazd, które już nie istnieją, japoński architekt czytający teren, na którym ma być zbudowany dom, by go ustrzec od złych mocy, zoolog odczytujący w lesie tropy zwierząt,

⁵ Za: Curtius, 330–331.

⁶ Johann Wolfgang Goethe, *Sendschreiben*, cyt. za: Curtius, 332.

⁷ Bruno Schulz, *„Sanatorium Pod Klepsydrą”*, w tegoż: *Sklepy cynamonowe. Sanatorium Pod Klepsydrą* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1978), 141.

⁸ Jorge Luis Borges, *„Biblioteka Babel”*, w tegoż: *Fikcje*, tłum. Andrzej Sobol-Jurczykowski, Stanisław Zembrzusi (Warszawa: Prószyński i S-ka, 2003), 95.

⁹ Narrator-bohater Borgesa opowiada o przypadku księgi, której kod językowy udało się „ustalić” po niemal stu latach. Był to „samojedzko-litewski dialekt języka guarani z fleksją klasycznego arabskiego”. Zob. Borges, 95.

[...] tancerz odcyfrowujący zapiski choreografa i publiczność czytająca ruchy tancerza na scenie, tkacz czytający zawiły wzór dywanu, nad którym pracuje, [...] matka czytająca w twarzy dziecka oznaki radości, strachu lub zdziwienia, [...] kochanek wczytujący się po omacku w ciało kochanki nocą, pod pościelą, psychiatra pomagający pacjentom odczytać ich zawiłe sny, [...] rolnik czytający pogodę z nieba... [...] W każdym z tych przypadków to czytający odczytuje sens, to on przyznaje przedmiotowi, miejscu czy zdarzeniu właściwość jakiejś czytelności, to on musi przypisać systemowi znaków znaczenie, a następnie je odszyfrować. Wszystkich łączy z czytelnikami książek umiejętność odszyfrowywania i tłumaczenia znaków. [...] Czytamy, żeby zrozumieć albo zacząć pojmować. Nie możemy nie czytać. Czytanie, tak jak oddychanie, to nasza podstawowa funkcja¹⁰.

Czytać znaczy tu, po pierwsze, dostrzegać i rozpoznawać znaki w świecie, z materialnego czynić semiotyczne. Po drugie, wynajdywać, negocjować czy dostosowywać kod, w którym komunikat-tekst i jego znaczenie nie jest jeszcze dane, lecz zostanie dopiero wytworzone – przez czytającego, w trakcie... lektury. W swej opowieści o czytaniu Manguel zbliża do siebie, niemal je utożsamiając: percepcję, recepcję, interpretację i interakcję.

Można zżymać się na pojęciową niechlujność czy – łagodniej – nieortodoksyjność Manguela wrzucającego w istocie do worka „czytanie” wszelką aktywność semiotyczną. Nie sposób jednak przeoczyć i nie podkreślić, że w powszechnej i niezbywalnej zdolności dokonywania operacji na znakach, umiejętności wytwarzania znaczeń i ich rozumienia czy tłumaczenia chce widzieć on podstawową funkcję życiową. Jeśli żyć znaczy czytać, to – mając w pamięci zdanie Martina Heideggera o tym, że „pozostawać wewnątrz i pod przymusem własnego pragnienia należy do samej istoty tego, co żywe”¹¹ – żyć znaczy też: pragnąć znaczenia i tworzyć znaczenia.

Dlaczego o tym wspominam?

„Żywe systemy są od samego początku tworzone jako systemy znaków”¹² – pisał w 1968 roku Friedrich Salomon Rothschild, i nie miał na myśli wyłącznie organizmów ludzkich. Biosemiotyka, której jest jednym ze współtwórców¹³, wiąże procesy semiotyczne z fundamentalnymi procesami życiowymi – u wszystkich niemal gatunków żyjących istot¹⁴. Biosfera *par excellence* okazuje się w jej ramach semiosferą¹⁵: odbiór znaków, interpretacja i produkcja oraz przekazywanie ich dalej przestają być domeną *homo sapiens*. W przedmowie do antologii tekstów założycielskich dla biosemiotyki, Donald Favareau notuje:

¹⁰Alberto Manguel, *Moja historia czytania*, tłum. Hanna Jankowska (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2003), 21–23.

¹¹Martin Heidegger, *Basic Concepts*, tłum. Gary E. Aylesworth (Bloomington: Indiana University Press, 1998), 4.

¹²Friedrich Salomon Rothschild, „Concepts and Methods of Biosemiotic”, *Scripta Hierosolymitana* 20 (1968): 174..

¹³Rothschild jako pierwszy użył pojęcia „biosemiotyka”, ale przyjmuje się, że to Thomas Sebeok dokonujący syntezy rozmaitych tradycji semiotycznych oraz badań Jakoba von Uexküll „rozpoczął projekt, który dziś nazywamy biosemiotyką”. Donald Favareau, „Introduction: An Evolutionary History of Biosemiotics”, w: *Essential Readings in Biosemiotics. Anthology and Commentary*, red. Donald Favareau (Dordrecht, Heidelberg, London, New York: Springer, 2010), 44.

¹⁴„Biosemiotyka lub biologia semiotyczna to badanie jakościowych procesów semiotycznych, które uważa się za istniejące w różnych formach, od najprostszych żywych organizmów po najniższe poziomy organizacji biologicznej”. Timo Maran, „Biosemiotics”, w: *Keywords for Environmental Studies*, red. Joni Adamson, William A. Gleason, David N. Pellow (New York: NYU Press, 2016), 29.

¹⁵„Prowincja biosemiotyki pokrywa się w całości z biosferą, która w tym kontekście jest równoznaczna z semiosferą”. Thomas A. Sebeok, „Biosemiotics: Its roots, proliferation, and prospects”, *Semiotica* 134 (2001): 63.

Biosemiotyka jest badaniem niezliczonych form komunikacji i znaczenia obserwowanych zarówno w systemach żywych, jak i między nimi. Jest to zatem badanie reprezentacji, znaczenia, sensu i biologicznej wagi procesów znakowych – od międzykomórkowych procesów sygnalizacyjnych, przez zachowania pokazowe zwierząt, po ludzkie artefakty semiotyczne, takie jak język i abstrakcyjna myśl symboliczna. Takie procesy znakowe pojawiają się wszechobecnie w literaturze dotyczącej systemów biologicznych. Do niedawna zakładano jednak, że użycie terminów takich jak wiadomość, sygnał, kod i znak w odniesieniu do niejęzykowych procesów biologicznych było wyłącznie metaforyczne i że takie terminy można kiedyś skutecznie zredukować do zwykłych chemicznych i fizycznych interakcji leżących u podstaw takich procesów¹⁶.

Komunikacji między żywymi istotami nie sposób jednak sprowadzić do prostego mechanizmu bodźca i reakcji. Krytykę mechanistycznej doktryny istot żywych podjął między innymi już w latach 30. i 40. XX wieku Jakob von Uexküll. On też zaproponował pojęcie *Umwelt* dla określenia specyficznego sposobu, w jaki organizmy danego gatunku postrzegają i doświadczają świata, sposobu ukształtowanego przez możliwości ich narządów zmysłów i systemów percepcyjnych. *Umwelt* wskazuje na odrębną dla każdego gatunku rzeczywistość percepcyjną lub – precyzyjniej – semiotyczny świat organizmu, który obejmuje wszystkie znaczące dla niego aspekty rzeczywistości. Ze swym środowiskiem komunikuje się i wchodzi w relację na swój sposób każdy żywy organizm; wchodząc w interakcję ze światem, tworzy i przekształca swój własny *Umwelt*¹⁷. Będąc „czujnym semiotycznie respondentem sygnałów pochodzących tak z zewnątrz, jak i z wewnątrz”¹⁸, organizm rozpoznaje je i odnosi do obecnej sytuacji. Ale jest w stanie wchłonąć informacje ze swojego środowiska wtedy i tylko wtedy, gdy posiada odpowiedni klucz lub kod: „Musi istnieć zinternalizowany system drogowskazów, aby zapewnić mapę do rzeczywistej konfiguracji zdarzeń”¹⁹. Ów zinternalizowany system – Thomas Sebeok używa pojęcia „jaźni semiotycznej” (*semiotic self*), która może zostać uchwycona tylko za pomocą pojęć i terminologii teorii znaków – odpowiada u każdej żywej istoty za indywidualną zdolność do gromadzenia, przechowywania, replikowania i przekazywania informacji oraz wydobywania z nich najbardziej odpowiedniego czy też właściwego dla siebie sensu i tworzenia nowych znaczeń. Píše Sebeok:

podczas gdy żywe istoty są, w jednym powszechnie uznawanym sensie, systemami otwartymi, ich przepuszczalne granice pozwalają na przenikanie przez nie pewnych rodzajów przepływu energii-materii lub transmisję informacji, są one jednocześnie systemami zamkniętymi w tym sensie, że dokonują wyborów i oceniają dane wejściowe w ich aspekcie semantycznym²⁰.

Interakcja organizmu ze środowiskiem wiedzie więc ścieżką interpretacji i prowadzi do aktu twórczego. Bo to właśnie przyswojone znaczenia mają wpływ na nowy kształt, formę czy sposób

¹⁶Donald Favareau, „Preface: A Stroll Through the Worlds of Science and Signs”, w: *Essential Readings in Biosemiotics*, v–vi.

¹⁷Zob. Jakob Johann von Uexküll, „The Theory of Meaning”, w: *Essential Readings in Biosemiotics*, 90–114.

¹⁸Julia Fiedorczuk, Maciej Rosiński, *Metafory w każdym życiu: fenomenologia, biosemiotyka, poezja*, w: *Po humanizmie. Od technokrytyki do animal studies*, red. Zuzanna Ładyga, Justyna Włodarczyk (Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra, 2015), 224.

¹⁹Thomas A. Sebeok, *A Sign Is Just a Sign* (Bloomington and Indianapolis: Indiana University Press, 1991), online: <https://publish.iupress.indiana.edu/read/cf71d152-9cd8-40ad-ad4d-a2e1e92108ea/section/bef741c6-c0e9-41cd-87d3-598cf2ae603b#ch4>, dostęp 12.03.2025.

²⁰Sebeok, *A Sign Is Just a Sign*.

bycia organizmu. Żywe istoty, jak zanotował Timothy Morton, „tłumaczą sobie inne przedmioty na pojęcia związane z własnym istnieniem”²¹. Dla istoty językowej, dla człowieka, jakakolwiek rzecz, zdarzenie, zjawisko – wszystko, co uobecnia się w czasie i przestrzeni, co poddaje się jej percepcji i/lub wchodzi z nią w interakcję – przyobleczone lub właśnie przyoblekane jest w znaczenie, które da się wyrazić w języku. Ale ludzki fenomen języka, jak przekonuje Paul Copley, „jest jedynie jednym minuskułowym aspektem szerszej semiozy, działania znaków w uniwersum niezależnie od tego, jak mogą być ucieleśnione. W ten sposób język zdaje się być bardzo mały w porównaniu do szeregu znaków wywołanych przez wszystkie interakcje pomiędzy żyjącymi komórkami”²². Znaczeniotwórcza aktywność oraz produktywność każdego żywego niewładającego językiem ujawnia się zatem gdzie indziej: w sposobie jego istnienia²³.

Z jednej strony nieco zapomniana już tradycja myślowa i literacka, z drugiej – naukowe propozycje z obszaru jakże współczesnej biosemiotyki. Wspólnie wyznaczają one przestrzeń, w której czytanie natury – jak je tutaj będę chciał rozumieć – zyskuje jakiś wstępny zarys, kontur, prowizoryczny kształt oraz znaczenie.

Czytać naturę znaczyłoby zatem, po pierwsze, rozumieć jej istnienie, jej formy i sposoby bycia jako semiozę i jako *poiesis*. Po drugie zaś: pragnąć jej znaczenia.

2.

Urszula Zająchkowska wypowiada się swobodnie w wielu językach, a jej twórczość ulokować można w kilku obszarach pola produkcji kulturowej. Jako botaniczka uprawia twórczość naukową: pisze i publikuje w wysoko punktowanych czasopismach dyskursywne teksty na temat geometrii i kształtów roślin, ich anatomii, biomechaniki, regeneracji, wzrostu i ruchów. Dla humanisty o specjalności literackiej to twórczość nieco hermetyczna i mogąca wprawiać w konfuzję, choć tytuły niektórych artykułów bywają intrygujące i kuszące – by wspomnieć *O korzyściach płynących z życia w kępie*²⁴. W polu literackim funkcjonuje jako poetka, felietonistka i eseistka. Debiutowała w 2014 roku tomem *Atomy* i do dziś wydała trzy książki poetyckie i jedną eseistyczną. Każda z nich była nominowana do wielu nagród, kilka z nich autorka otrzymała²⁵. Zająchkowska posługuje się również językiem filmu: jest montażystką po studiach w Akademii Filmu i Telewizji i – prócz tego, że wykorzystuje kamery w swej pracy badawczej – tworzy krótkie autorskie filmy i wideoklipy. *Metamorphosis of Plants* z 2016

²¹Timothy Morton, „An Object-Oriented Defence of Poetry”, *New Literary History* 43 (2012): 207.

²²Paul Copley, *Cultural Implications of Biosemiotics* (Dordrecht: Springer, 2016), 19, cyt. za: Katarzyna Machtyl, „Słoik i kładka. Humanistyka, natura i kultura w perspektywie studiów nad nauką i biosemiotyką”, *Tekstualia* 3 (2020), 26–27.

²³„Oczywista wyjątkowość ludzi nie wynika z tego, że posługują się znakami, ale z tego, że z łatwością opanowują pewną konkretną formę zastosowania znaków – budują znaczenie symboliczne, będące podstawą kompetencji językowej”. Jesper Hoffmeyer, *Biosemiotics: An Examination into the Signs of Life and Life of Signs* (Scranton: University of Scranton Press, 2008), za: Julia Fiedorczuk, Gerardo Beltrán, *Ekopoetyka. Ekologiczna obrona poezji* (Warszawa: Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego. Biblioteka Iberyjska, 2020), 52.

²⁴Zob. Urszula Zająchkowska i in., „On the benefits of living in clumps: a case study on *Polytrichastrum formosum*”, *Plant Biology* 2 (2017): 156–164.

²⁵W 2017 r. została laureatką Nagrody Fundacji im. Kościelskich za tom minimum. w 2019 r. książka *Patyki*, badyle została nagrodzona Złotą Różą przez Instytut Książki oraz magazyn „Nowe Książki” i Festiwal Nauki, a rok później uzyskała Nagrodę Literacką Gdynia w kategorii esej.

roku, inspirowana dziełem Goethego miniatura filmowa, w której ruchy roślin przeplatają się z ruchami solisty baletowego, wygrała między innymi Scinema Festival of Science Film w kategorii Najlepszy Film Eksperymentalny/Animacja.

Tę swobodę wypowiedzi w różnych polach kulturowych, w różnych dyskursach i mediach sama tłumaczy w ten sposób:

Wszystko chyba jest kwestią języka, a raczej jego niedostatków. Język nauki jest drętwy, ale do bólu precyzyjny. [...] Poezja może budować myśl i refleksje, niesie więcej między wierszami, a filmem to już można wiązać konkretną treść z pełną ekspresją obrazu i dźwięku. Film jest najintensywniejszy, z łatwością operuje skojarzeniami i buduje nowe zdania²⁶.

Żaden z tych języków, którymi posługuje się Zajączkowska, w pojedynkę nie jest w stanie pochwycić, przedstawić i wyrazić tego, z czym się styka. Każdy ma swe ograniczenia. Pytanie tylko: czym jest to, w zetknięciu z czym języki ujawniają swą ułomność?

W twórczości Zajączkowskiej chodzi o żywe: o ekspresję i twórczość roślin. W notce na tomie *minimum* mówi o tym wyraźnie i wprost:

Świat roślin wyraża się. Całym swoim ciałem wyraża się. Poznanie języka roślin i translacja na język ludzi przypomina odszyfrowywanie znaków pradawnych symboli pisma. Ale mi ciągle brakuje ludzkich słów²⁷.

Tych kilka zdań zwięzłe i celnie ujmują też główne założenia jej projektu czytania natury. Ma on obejmować: lekturę, egzegezę i translację.

3.

Po pierwsze chodzi więc o to, by odczytać. By, powtórzę raz jeszcze, w materialnym – i zarazem żywym – dostrzec semiotyczne: rozpoznać znaki, wytworzony za ich pomocą tekst oraz by poddać go deszyfracji. By sprawnie posługując się odpowiednim kodem, przyswoić sobie kontekst; by zrozumieć na elementarnym wprawdzie poziomie to, co wyrażone, zakomunikowane zostało za pomocą znaków. W procedurze owego wstępnego rozpoznania i deszyfracji *poiesis* roślin Zajączkowska nierzadko posiłkuje się kategoriami z zakresu poetyki.

W tomie *minimum* znajduje się taki fragment:

Tę lipę ścięto pod koniec lata. Rosła w błogiej atmosferze. Miała sielskie życie. Zapisła to w swym dzienniku anatomii. Czytam tam o dostatku wody i łagodnych zimach, widać to w niezakłóconym porządku komórek drewna i w obszarze floemu. Floem leniwie transportował cukier z liści pełnych słońca przez całe życie, tj. przez trzy lata²⁸.

²⁶Adam Pluszka, „Gdzieś tam jesteście. Rozmowa z Urszulą Zajączkowską”, *Dwutygodnik* 207 (2017), online: <https://www.dwutygodnik.com/artykul/7104-gdzes-tam-jestesmy.html>, dostęp 16.09.2024.

²⁷Urszula Zajączkowska, *minimum* (Wrocław: Warstwy, 2017).

²⁸Zajączkowska, *minimum*, 76.

Dziennik jako nazwa gatunkowa pojawia się w tej nekrologicznej notce nieprzypadkowo. Koncepcja uporządkowanych chronologicznie zapisów bieżących wydarzeń, które roślina utrwała w samym swym kształcie, anatomicznej budowie, formie, chemicznym składzie, wydaje się zrozumiała, oczywista, by nie powiedzieć – naturalna. W ostatniej swej książce Zajączkowska oczywistość tę tłumaczy jednak, pisząc, że „patyki, gdy żyją, to rosną, tyją, potem już jako gałęzie i zaraz konary, wciąż notując w swoich ciałach z niezwykłą pilnością całość tę, która się w nich i dookoła dzieje, zachowują jej opisy na zawsze, dopóki coś ich nie rozłoży, nie spali lub nie rozedrze”²⁹. Myśl ta zwraca się w rejony, w których swą obecność już w latach 40. XX wieku mocno zaznaczył Francis Ponge, piszący, że drzewa „są jedynie chęcią wyrazu”:

Nie mają nic do ukrycia dla siebie, nie mogą zataić żadnej myśli, otwierają się całkowicie, uczciwie, bez ograniczeń. Leniwe spędzają swój czas na komplikowaniu własnego kształtu, na doskonaleniu swojego własnego ciała w kierunku największej komplikacji analizy. [...] Zwierzęta wypowiadają się głosem lub mimicznie poprzez gesty znoszące się wzajemnie. Rośliny wypowiadają się na piśmie, raz na zawsze³⁰.

Roślinne zapiski i protokoły obejmują i zdarzenia oraz stany regulowane logiką przypadku czy zrządzenia losu, i te będące konsekwencją działania praw wyższego rzędu – fizyki, chemii, biologii. Roślina bowiem udziela się swemu otoczeniu: nie tylko istnieje w określonej przestrzeni, ale też ze swego ciała czyni przestrzeń zapisu, notacji obecności i wpływu. Rejestruje i utrwała własne istnienie i istnienie swego środowiska – we wszystkich niemal jego aspektach. To zresztą fundamentalna zasada jej istnienia: „wzrost roślin jest ciągłym dialogiem ze środowiskiem i grawitacją, [...] rośliny, które nie słuchają otoczenia, muszą umrzeć”³¹.

W dziennikach anatomii historia wnętrza organizmu nierozdzielnie splatać się więc musi z historią jego zewnątrz – wyznanie ze świadectwem³² – bo wewnątrz i zewnątrz bez ustanku oddziałują na siebie, przenikają się wpływami, „takimi jak kolor światła, cukier w tkankach (albo jego brak), śmierć konkretnych komórek, prędkość wzrostu pnia, przepływ wody, działanie wiatru, temperatury powietrza, obecność ludzi, ptaków, grzybów”³³. Pozornie nieruchoma, roślina wychodzi zewnętrżności naprzeciw, całkowicie ku niej się zwraca i działa „jako medium protokomunikacji między odmiennymi aspektami *physis*”³⁴.

Z tego też powodu dziennik anatomii – podobnie jak wiele dzienników doskonale znanych historii literatury – nigdy nie będzie jednorodny. Prosta historia przyrastania drewna może finalnie okazać się „powieścią o nieprzewidywalnej fabule”; swe miejsce między suchymi sprawozdaniami ze wzrostu i istnienia drzewa mogą znaleźć też i inne gatunki – czy to „pieśń wiwatująca życiu”, czy „oratorium światła i ziemi”³⁵.

²⁹Urszula Zajączkowska, *Patyki, badyle* (Warszawa: Marginesy, 2019), 9.

³⁰Francis Ponge, „Fauna i flora”, tłum. Jacek Trznadel, w: *tegoż: Utwory wybrane* (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1969), 40–41.

³¹Zajączkowska, *Patyki, badyle*, 58.

³²Zob. Małgorzata Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie, wyzwanie*, wyd. 2, zmienione (Kraków: Universitas, 2020).

³³Zajączkowska, *Patyki, badyle*, 53.

³⁴Michael Marder, *Myślenie roślin. Filozofia wegetacji*, przedm. Gianni Vattimo, Santiago Zabali, tłum. Łukasz Kraj (Gdańsk: Słowo/Obraz Terytoria, 2024), 86.

³⁵Zajączkowska, *Patyki, badyle*, 7, 10.

Te poetologiczne uwagi, czynione na zasadzie konotacji czy przybliżeń, rozsiewają sensy nie tylko na gruncie anatomii czy morfologii roślin, ale też – a może przede wszystkim – ich ontologii. Tutaj zaś istnienie roślin okazuje się nieoczywiste i nie do końca jasne: umyka stabilnym, jednoznacznym rozpoznaniom, utartym wyobrażeniom, wreszcie – rozszczelnia paradygmat metafizyki. Problemem stają się przede wszystkim takie metafizyczne wartości, jak tożsamość i obecność czy relacja podmiotowo-przedmiotowa. Życie rośliny ma bowiem charakter heteronomiczny – zorientowane jest w całości na innego, dyktowane jego prawem i całkowicie od niego zależne. To dążenie rośliny do innego – które Michael Marder nazywa nie-świadomą intencjonalnością roślinnego życia³⁶ – wyraża się nie tylko w jej wzroście, pobieraniu składników odżywczych ze swego otoczenia i w rozmnażaniu, ale nade wszystko w tym, że stanowiąc „przestrzeń środka, znajdując się na skrzyżowaniu fizycznych elementów: ziemi i nieba, tego, co zamknięte, i tego, co otwarte, ciemności i światła, wilgoci gleby oraz suchości rzeźkiego powietrza”³⁷, nie organizuje swego otoczenia, nie dominuje go ani mu się nie przeciwstawia, lecz jedynie – albo aż – zespala w sobie owe różnorodne zewnętrzne wpływy. Zespala oraz w materialny, cielesny sposób wyraża otaczające ją byty: „pozwała im istnieć i z usytuowanego pośrodku miejsca swojego wzrostu dokonuje swego rodzaju odsłonięcia świata z całym jego międzypowiązaniem”, stanowi rodzaj „pasażu, ujścia lub pośrednika dla tego, co od niej inne”³⁸. Nie ustanawia przy tym tożsamości. Ani swojej – bo nie odgradza się od swego otoczenia, nie neguje swego zespolenia z innymi bytami, nie abstrahuje od nich, by w odosobnieniu stać się w pełni sobą; bo tworzy ją to, czym nie jest – ani żadnej innej:

W gałęzi i ułożonych komórkach – literach drewna – zakodowana jest też wybrzmiała pogoda, słońce i wiatry, z wypadkami jak majowe mrozy, i to, czy gleba, w której całe drzewo się zrodziło, była dla drzewa hojna czy raczej jałowa, czy brakowało kiedyś deszczów i w którym roku zdarzyły się tak rzęsiste, że brakowało powietrza na oddech?³⁹

Heteronomia życia roślin decyduje też o ich inności. Inności dla człowieka:

Inność roślin wyraża się głównie tym, że one w zdecydowanej większości nie muszą nikogo i niczego zabijać, by się odżywiać, wzrastać i zasiedlać, oraz tym, że są przykute do miejsca na zawsze, są więc jeszcze bardziej współodczuwające z otoczeniem. Muszą. Nie uciekną⁴⁰.

4.

W tym miejscu nieuchronnie postawić trzeba pytanie o czytelnicze kompetencje i zdolności tego, kto próbuje się podjąć deszyfracji i lektury „hieroglifów anatomii”, a także o skuteczność tych zabiegów.

Podmiot lektury Zajączkowskiej ma rysy bibliotekarza Borgesa. W *Patykach, badylach* to przede wszystkim podmiot wiedzy – podmiot naukowej kompetencji i specjalistycznych

³⁶Marder, 28.

³⁷Marder, 86.

³⁸Marder, 87, 59.

³⁹Zajączkowska, *Patyki, badyle*, 8.

⁴⁰Zajączkowska, *Patyki, badyle*, 133.

umiejętności. Jego pozycję w tekście – pozycję znawcy, autorytetu, przewodnika – buduje znajomość praw i reguł: biologii, fizyki i chemii, ale również uprawiania nauki i wytwarzania tej wiedzy. Zajączkowska nie tylko bowiem opisuje, referuje i wyjaśnia: czy to strategie przetrwania „ocalałych z dewonu” skrzypów czy mchów jako „czułych hydrografów lasu”, czy to procesy gojenia się ran drzew, które skłaniają do stawiania pytania o „pierwotne źródło stwarzania się natury”, czy wpływ księżyca i jego pola grawitacyjnego na ruchy roślin, czy wreszcie prawo apoptozy – programowanej samozagłady komórek roślinnych – jako koniecznego aktu życia. Pozycję podmiotu wiedzy uwierzytelnia licznymi ilustracjami: mikroskopowymi fotografiami, wykresami, schematami, ale również, co istotne, relacjami z praktykowania badań, z pracy laboratoryjnej. Czytamy więc i o filmowaniu roślin metodą poklatkową, i o usilnym podtrzymywaniu ich przy życiu, i o bombardowaniu – promieniami światła lub kroplami wody, wreszcie o niekończącym się uśmiercaniu, krojeniu i czynieniu z nich setek preparatów na mikroskopowym szkiełku.

Ta wiedza i umiejętności są tu warunkiem *sine qua non* jakiegokolwiek lektury. Pisze Zajączkowska: „Gdy ktoś nauczy się choć trochę języka anatomii, może próbować odczytywać jego zdania zapisane przez rośliny w dialogu ze środowiskiem”. I zaraz dodaje:

Bo anatomia roślin to ich intymny język. Poznanie go jest żmudne i wcale nie gwarantuje sukcesu, ale daje nadzieję, że kiedyś uda się odszyfrować kod u prawdziwego źródła istnienia. Tę podniętę zna każdy lingwista⁴¹.

Tę podniętę czy też pragnienie znaczenia – poznania znaczenia – znali też lokatorzy Biblioteki Babel Borgesa poszukujący książki totalnej, będącej „doskonałą esencją i kompendium wszystkich pozostałych”⁴². Botanicy – „więźniowie przestrzeni euklidesowej”, jak notuje Zajączkowska – znajdują się w podobnej do nich sytuacji. Tyle tylko, że skazani na uschematyzowany i zestandaryzowany język nauki oraz podporządkowani regułom wytwarzania wiedzy muszą najczęściej zaspokajać to pragnienie uproszczeniem, uogólnieniem czy mniej lub bardziej abstrakcyjnym modelem: „W swoich laboratoriach, na zamkniętych sympozjach, wskodyfikowanym języku, do którego dostęp posiadamy tylko my – normujemy, szlifujemy, kategoryzujemy, a z kasztanów robimy kule albo najlepiej sześciany o masie $x \cdot g$ ”⁴³. Przywołany przez Zajączkowską w jednym z rozdziałów przypadek rzodkiewnika pospolitego, „najsmutniejszej rośliny na świecie”, bo „ukoronowanej przez naukę jako modelowa”, mającej „zaświadczać o sekwojach, topolach, makach lub melisie”⁴⁴, staje się w tej opowieści kolejną (jedną z wielu) przesłanką dla zadłużonego w myśli Michela Foucaulta przekonania, że dyskurs, w tym przypadku dyskurs nauki, nie odzwierciedla rzeczywistości, lecz narzuca jej obrazy i reprezentacje.

Wyrażana na kartach *Patyków*, *badyle* mniej lub bardziej *explicite* świadomość ograniczoności poznania i niefinalności czy niekonkluzywności naukowych ustaleń ma jednak wymiar pozytywny. Zdolna jest uruchomić potencjał egzegezy oraz translacji.

⁴¹Zajączkowska, *Patyki*, *badyle*, 60, 61.

⁴²Borges, 98.

⁴³Zajączkowska, *Patyki*, *badyle*, 54–55.

⁴⁴Zajączkowska, *Patyki*, *badyle*, 123, 125.

Wątpienie w możliwości poznawcze nauki, w ścisłe, precyzyjne uchwycenie – rozszyfrowanie i wyrażenie – całości ekspresji i twórczości roślin nie unieważnia wysiłków poznawczych. Nie dyskredytuje również podmiotu wiedzy, za to pozwala zaistnieć podmiotowi rozumienia: temu, kto próbuje całość tę (nieskończoność nieustannego stwarzania się natury) zrozumieć⁴⁵. Zrozumieć, a więc w pierwszej kolejności objąć świadomą refleksją tyleż porządkującą, co wyjaśniającą, a czasem też uruchomić procedurę hermeneutycznego z ducha dociekania sensu.

Zajączkowska – choć, by być naukowo precyzyjnym, trzeba by powiedzieć: podmiot tekstowy jej utworu – występuje w obu tych rolach jednocześnie. Obie te role determinuje też pragnienie znaczenia, choć w każdej z nich pragnienie to wychyla się w inną stronę. W przypadku rozumienia – w stronę ratowania pojedynczości z objęć uogólnionej abstrakcji. Bo przecież „każda forma tworzy dyskretnie osobisty wzór, urzeka zawilością, budzi całą kaskadę pytań o przebytą w czasie drogę”⁴⁶.

Podmiot rozumienia dochodzi do głosu w partiach narracyjno-refleksyjnych. Historie życia pojedynczych istnień czy fabularyzacje procesów życiowych zachodzących w mikro-, a nawet nanoskali skłaniają ku twierdzeniu, że dla podmiotu rozumienia znaczeniem zapisu o życiu jest samo pojedyncze życie – czasoprzestrzenny ruch rośliny, którego wektor skierowany jest ku temu, co inne – które da się opowiedzieć. Tyle tylko, że rozumienie, o którym tu mowa, nie należy już do domeny wiedzy teoretycznej, wspartej na dystansie wobec świata, ale raczej wiedzy praktycznej, dzięki której rośliny, zamieszkując własną rzeczywistość percepcyjną (*Umwelt*), należą do otoczenia (w dwóch znaczeniach jednocześnie) i pozostają „niemożliwie blisko nas”⁴⁷. Podmiot rozumienia zatem tożsamy jest z podmiotem egzystencji: tej konkretnej, Urszuli Zajączkowskiej, ale też egzystencji jako rozumiejącej przynależności do świata, jako prze-stawania z nim (jak *ver-stehen* tłumaczył Heidegger). Dlatego też narracja u Zajączkowskiej, będąc narzędziem egzegezy, wykładni i translacji znaczenia zapisów życia roślin, wiedzie nie do skonstatowania czy zatwierdzenia banalnego: jest, istnieje, żyje (lub przeciwnie: nie ma, nie istnieje, nie żyje), lecz raczej podkreśla i akcentuje współ-istnienie. Doświadczenie czy wrażliwość współ-istnienia nie polega tu jednak ani na narracyjno-stylistyczno-językowym wikłaniu się w oddawanie sprawiedliwości sprawczości roślin, wynajdywaniu głosu podmiotowości roślinnej czy wypracowywaniu strategii roślinnej narracji zdolnej ująć i wyrazić swoistość roślinnej perspektywy (co zazwyczaj bywa wyrazem nade wszystko ludzkiej pychy), ani tym bardziej na czynieniu z roślinnego świata zaledwie tła dla afektywno-impresyjnych autoportretów. Owszem, antropomorfizujące narratywizacje procesów życiowych są w stanie wykształcić ich wyobrażenie, uprzystępnąć ich znaczenie i rolę. Jak w tym fragmencie:

Jest ciepło, wiosna, gałęzie obejmowane są przez łapki ptaków. Słońce. Komórki świeżego drewna są wodniste, miękkie i plastyczne. Ludzie wychodzą na powietrze. Grzeją twarze. Liście jasnozielone. Komórki dojrzewają chwilę, rosną, zaczynają usztywniać ściany, potem już tylko trawią się od środka, uśmiercając się. Ale od początku miało tak być: od powstania mają w sobie małe pęcherzyki, które wiadomo, że kiedyś pękną, uwalniając enzymy trawiące cały żywy protoplast. Trybują

⁴⁵ „By doświadczać granicy zrozumienia nieskończoności, wystarczy pójść do lasu w deszcz”. Zajączkowska, Patyki, badyle, 85.

⁴⁶ Zajączkowska, Patyki, badyle, 54.

⁴⁷ Zajączkowska, Patyki, badyle, 73.

się, wyzerają, zapadają w nieistnienie. Świegoty wiosenne. Światło, wreszcie wiosenne światło, komórki drewna są już puste. Jak mieszkanie po przeprowadzce, z duchem byłego istnienia, tylko że do tych drewnianych pomieszczeń zaraz wedrze się woda, zaleje je całe, aż po sufit. Bo po to jest ta śmierć, by zatopić ich wnętrza wodą. Płynie już zaraz żywo, z korzeni do wiosennych kwiatów i młodych liści, za którymi tak bardzo przecież tęskniliśmy⁴⁸.

Choć otrzymujemy tu owocny poznawczo przykład (jeden z wielu, którymi utkane są strony tej prozy) zagospodarowania wiedzy przez opowieść, to znaczenie jej samej (jak i znaczenie roślinnego życia), choć obecne, zostaje zaledwie przybliżone, nie wyraża się wprost. A jest nią ni mniej, ni więcej, tylko przestrzenna i czasowa nieautonomiczność roślin, ich podleganie prawu innego i niezupełne umocowanie w bycie, w istnieniu⁴⁹. W powyższym fragmencie owym innym, ku któremu zwraca się organizm, ku któremu inicjuje mniej lub bardziej bezpośredni ruch, jest światło („słońce”, „wiosenne światło”), zmieniająca się pora roku („ciepło, wiosna”), woda, ale i stęskniony za kwiatami i młodymi liśćmi człowiek. Zwracając się ku nim, roślina staje się tym, czym jest.

Współ-istnienie, w stronę którego ciąży podmiot rozumienia Zajączkowskiej, może być tylko zbliżeniem i przybliżeniem: za dobrą monetę bierze bowiem niemożliwość całkowitego uzgodnienia czy zestrojenia różnych (ludzkiego i roślinnego) *Umweltów*. Uprawiane przez Zajączkowską spotkania z roślinnością – czy to w zaciszu i sterylności laboratoryjnej przestrzeni, czy w ramach nocnych wędrówek po zaułkach Wołomina, z których notatki fotograficzne oraz słowne również wypełniają tom – choć zasypują tę przepaść, nie niwelują jej całkowicie. Inaczej: dokonujące się w spotkaniu z rośliną przecięcie dwóch światów jest przede wszystkim przecięciem dwóch różnych stosunków do świata, relacji i sposobów bycia w nim, które – by pozostać sobą – nie mogą zostać uzgodnione. Pragnienie znaczenia to pragnienie inności – zachowania inności. Ten brak zgodności, nieprzystawalność, osobność i inność wybrzmiewają bodaj najdonioślej, gdy w lekturze Zajączkowskiej rośliny – wytwarzając znaczenia w sposób cielesny, materialny, i skończony – znakują czas: wyrażają przestrzennie swój czas i czas innego. Czas ten okazuje się zaś nierównoczesny z czasem człowieka albo też przepływa poniżej progu ludzkiej percepcji:

Czas drzew widoczny w ich wzroście, regeneracji i śmierci w świetle naszego czasu wzrostu, regeneracji i śmierci zamyka nasze widzenie stwarzania się drzew. Nie mamy szans. [...] Jak ułożyć w świadomości to, że rośliny w swojej skali czasu rosną całkiem żywiołowo, często pulsem, i nie tylko dnia i nocy, ale swoim własnym, wynikającym z charakteru, specyfiki – dokładnie takiej zmienności, która pozwala nam rozróżnić pokrzywę od fiołka. Co z tym zrobić? Co zrobić z nieoznaczonością tych różnic?⁵⁰

Czynione tu i ówdzie uwagi Zajączkowskiej na temat ludzkiej skali percepcji, wyznaczanej tak przez granice jego ciała i czasu, jak i granice wyobraźni („tymczasowość życia i gwałtowność

⁴⁸Zajączkowska, Patyki, badyle, 31.

⁴⁹W roślinnej „nieskończonej relacji z innym” Michael Marder dostrzega konceptualne podobieństwo z wymogami Levinasowskiej etyki: „Roślina, *mutatis mutandis*, ucieleśnia taką postawę względem inności, jako że każdym włóknem swojego roślinnego jestestwa dąży w stronę zewnętrżności, której nie dominuje. Jej nieautonomiczność stanowi symbol Levinasowskiego quasi-fenomenologicznego opisu upodmiotowienia Ja w etycznej relacji do innego (kogoś lub czegoś), które nie może zostać przez owo Ja zawłaszczone”. Marder, 93.

⁵⁰Zajączkowska, Patyki, badyle, 44, 132.

oka⁵¹), a niedającej szans na to, by „dostrzec i przeżyć”⁵² te najmniejsze i największe cząstki natury, dają wgląd w samą praktykę uprawianego przez nią czytania natury, które zdaje się nosić znamiona lektury... literackiej, a więc takiej, której przedmiotem bywa też sam lektor. Ma ona bowiem być całopodmiotowym – a więc obejmującym niemal wszystkie aspekty i wymiary jednostki – doświadczeniem: już nie tylko regulowanym określoną procedurą eksperymentem czy badaniem, mającym potwierdzić bądź obalić założoną uprzednio tezę, lecz również osobowym i osobistym zaangażowaniem w pewne rozgrywające się w trakcie lektury wydarzenie rozumienia oraz znaczenia. Wydarzenie, w którym doświadczający-rozumiejący jest również doświadczanym-rozumianym.

Mówiąc inaczej: tym, co się dokonuje w trakcie czytania natury, jest współistnienie, współobecność – czytającego i czytanego, ale również aktywnego podmiotu w roli przedmiotu lektury.

Na koniec przywołam fragment, w którym dosyć przewrotnie próbuje się budować wrażliwość owego współ-istnienia w jeszcze innym znaczeniu.

Rozdział poświęcony roślinom synantropijnym, towarzyszącym człowiekowi, korzysta z niektórych reguł gatunkowych hymnu. To miejscami pieśń pochwalna, sławiąca gatunki zarastające „przychacia, przydroża, wysypiska, nieużytki, pola uprawne”⁵³ – pieśń inkrustowana licznymi do nich apostrofami. Jej kodę stanowi jednak swoiste przypomnienie i napomnienie, skierowane już nie do roślin, lecz czytelników, a mające na celu ich (roślin) dobro:

Ważne dla nich, byle tylko byśmy pozostali sobą, więc zawłaszczający, eksploatujący środowisko, przekształcający naturę w sposób absolutnie unikalny – wtedy będą i one, rośliny synantropijne, nasze towarzysзки, ogniwa łańcuchów powiązań z nami, tworzące ekosystemy miast, wsi, kopalń, torowisk, melin, wytrwałe i nieprawdopodobnie wierne. Ludzkie⁵⁴.

⁵¹Zajączkowska, *Patyki, badyle*, 131.

⁵²Zajączkowska, *Patyki, badyle*, 73.

⁵³Zajączkowska, *Patyki, badyle*, 156.

⁵⁴Zajączkowska, *Patyki, badyle*, 159–160.

Bibliografia

- Borges, Jorge Luis. *Fikcje*. Tłum. Andrzej Sobol-Jurczykowski, Stanisław Zembrzusi. Warszawa: Prószyński i S-ka, 2003.
- Cobley, Paul. *Cultural Implications of Biosemiotics*. Dordrecht: Springer, 2016.
- Curtius, Ernst Robert. *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*. Tłum., oprac. Andrzej Borowski. Kraków: Universitas, 2009.
- Czermińska, Małgorzata. *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie, wyzwanie*. Wyd. 2, zmienione. Kraków: Universitas, 2020.
- Favareau, Donald. „Introduction: An Evolutionary History of Biosemiotics”. W: *Essential Readings in Biosemiotics. Anthology and Commentary*, red. Donald Favareau, 1–77. Dordrecht, Heidelberg, London, New York: Springer, 2010.
- – –. „Preface: A Stroll Through the Worlds of Science and Signs”. W: *Essential Readings in Biosemiotics. Anthology and Commentary*, red. Donald Favareau, v–x. Dordrecht, Heidelberg, London, New York: Springer, 2010.
- Fiedorczuk, Julia, Gerardo Beltrán. *Ekopoetyka. Ekologiczna obrona poezji*. Warszawa: Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego. Biblioteka Iberyjska, 2020.
- Fiedorczuk, Julia, Maciej Rosiński. „Metafora w każdym życiu: fenomenologia, biosemiotyka, poezja”. W: *Po humanizmie. Od technokrytyki do animal studies*, red. Zuzanna Ładyga, Justyna Włodarczyk, 211–240. Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra, 2015.
- Gutorow, Jacek. X. Legnica: Biuro Literackie, 2001.
- Heidegger, Martin. *Basic Concepts*. Tłum. Gary E. Aylesworth. Bloomington: Indiana University Press, 1998.
- Hoffmeyer, Jesper. *Biosemiotics: An Examination into the Signs of Life and Life of Signs*. Scranton: University of Scranton Press, 2008.
- Machtyl, Katarzyna. „Słoi i kładka. Humanistyka, natura i kultura w perspektywie studiów nad nauką i biosemiotyką”. *Tekstualia* 3 (2020): 15–30.
- Manguel, Alberto. *Moja historia czytania*. Tłum. Hanna Jankowska. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2003.
- Maran, Timo. „Biosemiotics”. W: *Keywords for Environmental Studies*, red. Joni Adamson, William A. Gleason, David N. Pellow, 29–31. New York: NYU Press, 2016.
- Marder, Michael. *Myślenie roślin. Filozofia wegetacji*. Przedm. Gianni Vattimo, Santiago Zabala, tłum. Łukasz Kraj. Gdańsk: Słowo/Obraz Terytoria, 2024.
- Morton, Timothy. „An Object-Oriented Defence of Poetry”. *New Literary History* 43 (2012): 205–224.
- Nowakowski, Radosław. *Traktat kartkograficzny, czyli rzecz o liBeraturze*. Wyd. drugie, rozszerzone, poprawione, uaktualnione. Dąbrowa Dolna: Liberatorium, 2021.
- Pluszka, Adam. „Gdzieś tam jesteśmy. Rozmowa z Urszulą Zajączkowską”. *Dwutygodnik* 207 (2017). Online: <https://www.dwutygodnik.com/artukul/7104-gdzies-tam-jestesmy.html>. Dostęp 16.09.2024.
- Ponge, Francis. „Fauna i flora”. W tegoż: *Utwory wybrane*, tłum. Jacek Trznadel, 40–41. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1969.
- Rothschild, Friedrich Salomon. „Concepts and Methods of Biosemiotic”, *Scripta Hierosolymitana* 20 (1968): 163–194..
- Schulz, Bruno. *Sklepy cynamonowe. Sanatorium Pod Klepsydrą*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1978.
- Sebeok, Thomas A. *A Sign Is Just a Sign*. Bloomington and Indianapolis: Indiana University Press, 1991. Online: <https://publish.iupress.indiana.edu/read/cf71d152-9cd8-40ad-ad4d-a2e1e92108ea/section/bef741c6-c0e9-41cd-87d3-598cf2ae603b#ch4>.
- – –. „Biosemiotics: Its roots, proliferation, and prospects”. *Semiotica* 134 (2001): 61–78.

Uexküll, Jakob Johann von. „The Theory of Meaning”. W: Donald Favareau, *Essential Readings in Biosemiotics. Anthology and Commentary*, 90–114. Dordrecht, Heidelberg, London, New York: Springer, 2010.

Zajązkowska, Urszula. *minimum*. Wrocław: Warstwy, 2017.

– – –. *Patyki, badyle*. Warszawa: Marginesy, 2019.

Zajązkowska, Urszula, Kamila Grabowska, Grzegorz Kokot, Michał Kruk. „On the benefits of living in clumps: a case study on *Polytrichastrum formosum*”. *Plant Biology* 2 (2017): 156–164.

SŁOWA KLUCZOWE:

biosemiotyka

L I B E R N A T U R A E

ABSTRAKT:

Artykuł stanowi próbę wypracowania i zastosowania w praktyce interpretacyjnej pojęcia czytania natury w odniesieniu do poetyckiej i prozatorskiej twórczości Urszuli Zajączkowskiej. W pojęciu czytania natury można wskazać co najmniej dwie odmienne tradycje myślenia. Pierwsza sięga do wyrosłego na gruncie wczesnośredniowiecznej teologii i filozofii konceptu księgi natury – *liber naturae*. Druga obejmuje naukowe propozycje z obszaru biosemiotyki. Czytać naturę oznaczałoby zatem w pierwszej mierze rozumieć jej istnienie, jej formy i sposoby bycia jako semiozę i jako *poiesis*. Po drugie zaś: dociekając jej znaczeń, stosować praktyki charakterystyczne dla lektury. W twórczości Urszuli Zajączkowskiej czytanie natury obejmuje tak dekodowanie „hieroglifów anatomii”, jak ich egzegezę oraz translację, które otwierają się na doświadczenie współ-istnienia.

EKSPRESJA ROŚLIN

współ-istnienie

NOTA O AUTORZE:

Tomasz Gruszczyk – literaturoznawca, kulturoznawca, doktor nauk humanistycznych, pracuje w Instytucie Nauk o Kulturze Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Autor między innymi dwóch książek: *Czytanie filmu – oglądanie literatury. Propozycje interpretacji do spotkań edukacyjnych* (2015) oraz *Ocalające zatracenie. Rozważania o doświadczeniu, pamięci i pragnieniu w twórczości Zygmunta Haupta, Stanisława Czyczka i Krzysztofa Vargi* (2018).